

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Janusz Styczeń

MELANCHOLIA SYMBOLI

Lustro na ścianie

mężczyzna siedzi przy stole, coś robi,
lustro wisi na ścianie, z tyłu za nim,
mężczyzna odchodzi od stołu i mimowiednie
zagląda w lustro,
widzi siebie,
nagle jakby widział siebie w lustrze
po raz pierwszy,
lustro cały czas go obserwuje,
niezależnie od tego, co on w pokoju robi,
i czego nie robi,
gdy mężczyzna wychodzi z domu,
lustro na ścianie nadal go obserwuje,
mężczyzna ma wrażenie, że to sam Czas
czuwa stale z tyłu, zawsze go ogląda,
mężczyzna myśli, że to zwierciadło Czasu
przetwarza wszystkie zdarzenia, całe jego życie,
to zwierciadło wszystko zauważy, wszystko w sobie
zatrzyma,
i gdyby mężczyzna potrafił to lustro na ścianie
rozgarnąć rękami,
zobaczyłby prawdziwą i widzialną istotę
wszystkich zdarzeń swojej przeszłości

Romeo i Julia

dziewczyna jest w białej, długiej nocnej koszuli,
nie widać spod niej stóp,
głowa dziewczyny wystaje nad koszulą,
jakby z całego ciała tylko głowę wystawiała
na miłość,
zresztą nocna koszula pieszcząc jej ciało
nie może pieścić jej głowy,
dziewczyna stoi przed otwartym oknem w swoim pokoju,
otwarte okno jest nagle otwartą na oścież
tajemnicą,
tylko w tej chwili tajemnicę można otworzyć
na szerokość okna,
chłopiec obejmuje dziewczynę jedną ręką, spoconą,
jakby sięgał po dziwną rzecz, uwięzioną
w nocnej koszuli,
dziewczyna odczuwa rękę chłopca jak ciemną plamę
na swojej białej koszuli,
jakby już zaczęły się miłosne plamy,
chłopiec siedzi okrakiem na parapecie okna,
jakby przedzierał się przez okno tajemnicy
i nie mógł się przedrzeć,
jedna noga chłopca jest przewieszona
przez parapet, i jest w pokoju dziewczyny,
druga noga jest za parapetem, i za domem,
dziewczyna patrzy tam, gdzie patrzy chłopiec,
i też to widzi, poprzez spodnie fallus chłopca
przylega ściśle do parapetu,
jakby nieświadomie chłopiec oddawał się
samotnej rozkoszy,
dziewczyna i chłopiec obejmują się i całują,
jakby chcieli wycałować ze swoich ust
wspólną duszę miłości,
jakby chcieli ją wywieść tu, między siebie,
jakby chcieli ją rozpaść, roziskrzyć,
dziewczyna coraz bardziej czuje na swojej koszuli
nogę chłopca,
jakby pogłębiała się miłosna plama,
jego druga noga coraz bardziej przylega do parapetu,
chłopiec odczuwa wiele barier,
nawet nie umie wszystkich barier nazwać,
to te wszystkie bariery napierają na niego tak mocno,
dziewczyna widzi wszystkie bariery,
chciałaby porwać chłopca i przeciągnąć
przez parapet,
ale zaraz do pokoju może wejść jej matka,

pokój nie ma klucza,
całują się tak, jakby ich ciała były dzikimi ludźmi,
tańczącymi wokół świętego słupa,
ale muszą przerwać, muszą się od siebie oderwać,
jakby byli ostatnimi żywymi kochankami,
dziewczyna patrzy, jak chłopiec zeskakuje z parapetu
w wielką noc tajemnicy,
jakby zbierał go księżyc, jedyna widzialna część
ciemnego ciała tajemnicy,
matka już była w pokoju, zapalała światła,
gasila mroczne marzenie,
matka całuje córkę w czoło, na dobranoc,
zamknij okno, jakby mówiła, zamknij świat,
ciało dziewczyny napełniło się wilgocią,
jakby dziewczyna nie tylko była całowana w usta,
jakby dziewczyna była tym murem, całym z nocy,
na który napierała druga noga chłopca,
dziewczyna kładzie się spać,
ktoś zza zamkniętego okna, ukryty w nocy,
bierze rękę dziewczyny i nie przestaje przez noc napełniać
dziewczyny księżycową rosą

Narcyzm i Echo

dziewczyna zdejmuje ramiączko swojej długiej sukni
i odsłania jedną pierś,
chce, żeby na jej pierś spoglądał chłopiec,
a nie na swoje odbicie w wodzie strumienia,
chłopiec położył się na ziemi i trzyma głowę
wprost nad wodą,
między nenufarami mgli się jego twarz na wodzie,
dziewczyna nieruchomieje,
jej odsłonięta pierś jest nieruchoma,
dziewczyna zastanawia się, dlaczego nie działa

na chłopca,
chłopiec wpatruje się w swoje odbicie na wodzie,
jest cisza w parku,
ale nenufary się ruszają, i twarz chłopca
rusza się na wodzie,
tak jakby ruszała się dusza chłopca,
jakby migotała, jakby chciała samą siebie
ustalić, schwycić,
chłopiec jest cały skupiony na swojej duszy,
pierś dziewczyny jak pełnia księżyca
świeci w górze nad chłopcem
wpatrującym się strumień,
jakby to był strumień samego czasu,
dziewczyna z odsłoniętą piersią przechadza się
nad strumieniem,
jakby księżyc swoją pełnię snuł już przed nocą,
zmerch dopiero nadejdzie,
dziewczyna wie, że jej krąg będzie doskonały,
gdy zostanie w nim chłopiec,
ale chłopiec jest poza kręgiem coraz bardziej,
coraz bardziej nachyla się ku twarzy swojej duszy
w strumieniu czasu,
wpada do wody,
dziewczyna chowa pierś pod suknię,
jest tak jakby księżyc wpadł do wody,
i jedynie dziewczyna może księżyc z wody wydostać,
i ustawić go na niebie, by spokojnie zaczekał
na noc,
jedynie dziewczyna może rozewrzeć wody strumienia,
rozerwać zasłony chmur,
rozerwać zasłony, jakie czas nakłada na godziny,
dziewczyna zdejmuje suknię i wchodzi w bieliźnię
do wody,
tak jakby rozbierała się do snu i przedzierała

przez mokrą kołdrę,
raz otula się mokrą kołdrą, a raz ją odrzuca,
w głębinach mokrej kołdry dziewczyna szuka
chłopca – księżycy

Kamienny jednorożec

tańczą pary nad jeziorem,
patrzają na swoje odbicia w wodzie
i pobierają duchową energię ze swoich wizerunków
w lustrze czasu,
kamienny jednorożec temu się przypatruje,
jest w takiej pozycji, jakby chciał wskoczyć
między tańczące pary,
ale nie wskoczy, ciężar kamienia go więzi,
on sam też nie chce,
woli być w kamieniu, w marzeniu,
każde marzenie jest podobne do kamienia,
więzi, nie wypuszcza, na wieczność zaklina,
jednorożec ma kamienne serce całe z marzenia,
tym sercem wrasta w brzeg jeziora,
pary tańczą dookoła jednorożca,
dookoła kamiennego marzenia,
on jest sercem ich tańca,
ich serca w nim się odbijają,
jest dla nich czymś pewnym, wiecznym,
czymś, na co zawsze można liczyć,
czymś, co zawsze będzie trwało na brzegu jeziora,
w czas słońca i w czas deszczu,
pary zawsze będą mogły kamiennego jednorożca
sobie przypomnieć,
i do tańca wrócić,
i swoich serc zaczerpnąć

Dziewczyna szukająca fontanny

dziewczyna idzie przez ogród,
ona lubi bardziej ogród niż świat,
ona lubi patrzeć i słuchać,
jak Czas szeleści usychając i się rodząc,
dziewczyna rozrzuca opadłe liście,
jakby chciała rozruszać opadły Czas i jego szczątki
poderwać do dnia,
dziewczyna chciałaby rozrzucić siebie, jakby sama
miała Czasu za dużo,
przedziera się przez krzewy i przez płoty,
nawet trawa usiłuje pochwycić ją i zatrzymać,
dziewczyna przedziera się przez Czas opadły
i Czas rosnący,
dziewczyna już nie pamięta, kogo szuka,
kogo ma obudzić z kamienia,
kamiennego jednorożca czy kamiennego fauna,
dzban dawno wypadł jej z ręki i się rozbił,
niosła w dzbanie wodę tajemną jak sam Czas,
całą ziemią ogrodu Czas wypił te wodę,
dziewczyna sama nie jest źródłem ani naczyniem,
najchętniej przystanąłaby pośród wszystkich
Czasów,
dziewczyna nieruchomieje na chwilę na środku
ogrodu,
jakby powoli nabierała wieczności

Widzialność i niewidzialność czekania

dziewczyna czeka na kogoś,
jest cała na biało, w długiej nocnej koszuli,
jej dusza jest taka jak nocna koszula:
biała i szeleszcząca,
chciałaby wydostać z siebie swoją duszę
i widzieć ją na swoje ciało,
i na tym balkonie za swoją duszą się schować,
dziewczyna niewiele wie o tym kimś, kto przyjedzie,
tak jakby nie przyjeżdżał z daleka,
ale rodził się w niej samej,
i ona tym długim czekaniem musi go z siebie
wydobyć,
jakby go miała lepiej wydobyć,
im czekanie będzie dłuższe,
dziewczynie wydaje się, że jej czekanie
jest dłuższe od najbardziej białego Czasu,
dłuższe od włosów rosnących po śmierci,
dłuższe od jej duszy nieśmiertelnej,
i dłuższej już być nie może,
dziewczyna nagle odkrywa: zamiast mężczyzny
wydobyła z siebie księżyc,
rzuciła ten księżyc w noc,
to księżyc jej duszy świeci w tą noc,
coraz bardziej przeraźliwie jasna jest noc,
i coraz bardziej nieobecna,
i coraz bardziej dla siebie nieobecna
jest dziewczyna,
mimo że stoi na balkonie i trzyma się
balustrady,
mimo że cierpną jej ręce i nogi

Kobieta czytająca list

kobieta czyta list, mężczyzna siedzi obok,
na list pada światło z okna,
jakby światło dnia też czytało ten list,
mężczyzna patrzy na twarz kobiety, z jej twarzy
domyśla się sensów listu,
wie, że nigdy nie przeczyta tego listu
od innego mężczyzny,
może tylko z twarzy kobiety czytać list,
mężczyzna chciałby zamknąć okno, zasunąć zasłonę,
może wtedy kobieta nie odczytałaby wszystkiego
z listu?
może niewidzialna postać ze światła dnia,
zza okna, nie pomagałaby kobiecie
w czytaniu listu?
mężczyzna myśli, że ten ktoś zza okna,
ze światła dnia,
przy jednych słowach listu kobietę pieści,
przy innych słowach zamienia się w cień
i nieruchomieje

Róża we włosach

dziewczyna ma we włosach różę,
jej kielich na czoło się wysnuwa,
i nad oczami jest jej trzecim okiem,
tym najbardziej ukrytym,
nikt nie wie, że ta róża patrzy,
ta róża jest cyklopem,
wychodzącym z podziemi duszy dziewczyny,
usiłującym objawić się światu,
mężczyzna to wszystko widzi,
widzi siebie jako tę różę,
to on wyrasta w źródle jej duszy,
to on jest jej tajemnym cyklopem,
patrzy na dziewczynę i widzi, że to on,
a nie róża, coraz bardziej zsuwa się z głowy
i z czoła,
by sięgnąć jej ust, by sięgnąć jej piersi,
to on jest w tej róży,
napił się mroków dziewczyny
i teraz chce pocałować ją tak,
jakby ją całowały jej najbardziej mroczne
marzenia

Kobieta w nocnej koszuli

mężczyzna patrzy, jak długim korytarzem
powoli idzie do niego kobieta,
ubrana w długą, białą koszulę nocną,
na której rysują się załamania i fałdy,
jakby przed sobą, przed swoim nagim ciałem,
kobieta niosła gigantyczny biały liść
wszystkich jesieni i zim, wszystkich czasów,
jest to miękka tarcza, otulająca zewsząd
postać kobiety,
tarcza biała, tarcza siwa, która się zastarzała
z niewykonywanej, niepotrzebnej obrony,
tarcza miękka i szeleszcząca jak przeszłość,
w tym białym liściu widać żyły, kreski, załamania,
jest to pismo, są to ideogramy,
kobieta mówi coś mężczyźnie tym pismem,
mężczyzna usiłuje czytać je,
kobieta idzie korytarzem tak powoli,
by mężczyzna wczytywał się w sekretne pismo
nocnej koszuli,
kobieta niesie dumnie na sobie nocną koszulę,
jakby rzeczywiście była to tarcza,
kobieta jest wciąż daleko, jakby się przedzierała
przez wiele zim, i jakby swojego ciała
nie mogła ze śniegu czasu wydobyć,
ten śnieg należy z niej zgarnąć, wziąć w ręce,
i najpierw nim się nacieszyć,
nim się nasmarować,
to jest miękka zbroja miłości,
którą można brać w palce,
którą można zwijać, układać w fałdy,
bawić się tymi fałdami,
wdychać zapach tej zbroi miłości,
mężczyzna stoi w drzwiach swojej sypialni,
kobieta z łazienki do tej sypialni
idzie całą wieczność,
on będzie ją odgarniał z wieczności, z liści,
ze śniegu wszystkich zim,
on będzie ją odgrzebywał z ziemi zapomnienia,
cieszy się, że długo będzie trwało
to odgrzebywanie

Paolo i Francesca

mężczyzna i kobieta siedzą na kamiennej poręczy werandy,
ubrani są w bardzo długiej szaty,
bo to jest trzynasty wiek,
szata mężczyzny niewiele się różni od szaty kobiety,
jest bardziej pozapinana,
jakby jego dusza musiała być bardziej opancerzona,
szata kobiety ma dekolt, i piersi kobiety
zasłonięte są białą, fryzowaną koszulą,
świat kobiety może mieć zasłonę widzialną,
w świecie mężczyzny nie można wiedzieć
nawet miejsca zasłon,
ich długie szaty wieloma fałdami snują się
na płytach posadzki ułożonych w białoczną
szachownicę dni i nocy,
kobieta czyta wielką księgę, rękopiśmienną,
jeszcze nie drukowaną, zamykaną na łańcuchy,
kobieta czyta na głos poemat miłosny,
długi, pełny zasłon i rąk błędzących w tych zasłonach,
mężczyzna nagle obejmuje ramiona kobiety,
dotyka ustami policzka kobiety,
kobieta przerywa czytanie, palcem zaznacza
wers w książce,
następny wers zawisł między ustami kobiety
i mężczyzny,
mężczyzna wodzi ustami po policzku kobiety,
jakby następny wers miał policzek,
księga poezji zapada się między szatami
na udach kobiety,
palec jednej ręki kobiety jest nadal na następnym
wersie,
ale druga ręka kobiety wysuwa się spod księgi,
jest luźna, wolna,
mężczyzna wie, że ich szaty są długie, z wieloma fałdami,
ale szybko mogą z ich ciał się zsunąć,
i szaty pierwsze się połączą na posadzce,
szaty zabiorą ich chaosy, położą te chaosy
na płytach dni i nocy,
szaty ich chaosy dokończą, splączą tak,
by im nie przeszkadzały,
oboje nadzy obejmą się na tle mglistej w dali rzeki,
jakby wieczność potrafiła mieć gdzieś mgliste krańce,
kobieta trzyma już wszystkie palce
na następnym wersie,
i palce się jej zsuwają z tego wersu,
jej ręka zagłębia się w środek książki,

jakby pieściła ciało książki,
kobieta chce, żeby mężczyzna wciąż ustami błędził
po jej policzku,
by opóźniał dotarcie do jej ust,
nigdy już nie wypowiadających następnego wersu,
kobieta chce, by już stała się wieczność,
by tak oboje znieruchomieli w wieczności,
i by w tym znieruchomieniu jej ręka coraz bardziej
pieściła ciało książki,
nie pilnując zupełnie następnego wersu,
jakby to było ciało poezji w wiecznym niebie,
i kobieta chce swoją drugą ręką, ukrytą pod księgą,
pieścić swoje ciało na ziemi,
ale to mężczyzna w wieczność prowadzi,
całuje usta kobiety,
jakby czas całował się z czasem,
ciało poezji wypada z rąk kobiety,
na białoczną posadzkę dni i nocy,
kobieta obejmuje mężczyznę,
jakby chciała rękami dotknąć wiecznego słońca,
i jakby chciała upewnić się,
że w wieczności zawsze jest popołudnie

Biała zasłona

dziewczyna wyjmuje z szafy ślubną suknię swojej siostry,
bierze różę i kolcami wplata ją w ślubną suknię,
patrzy, jak kolce drą suknię,
cieszy się z tego,
ta róża to jest jej pan młody,
innego nie będzie miała nigdy,
spogląda w lustro,
niech pan młody sobie się przyjrzy,
to nie ręce dziewczyny, kolce same drą suknię,
to nerwowe palce pana młodego zadają jej rozkosz i ból,
dziewczyna wyobraża sobie, że jest grobowcem,
suknie ślubna jest białą pokrywą grobowca,
już wszystkie wycieczki odeszły sprzed grobowca,
już nikogo nie ma w sali,
tylko jej dusza przystanęła przed grobowcem,
i jej dusza widzi, że z grobowca
ciągle wycieka krew, ciągle wycieka życie i cierpienie,
dziewczyna zdejmuje porozrywaną suknię ślubną
swojej siostry,
wkłada ją do szafy,
musi wyjść z grobowca,
jest znowu naga i przed jawa
żaden grobowiec jej nie zasłania

Potwór niewinności

dziewczyna idzie z książką nad rzekę,
wielki pień drzewa jest posągiem czułości,
liście z najniższych gałęzi mieszają się
z włosami dziewczyny,
zasłaniają dziewczynę, jakby sen ją zasłaniał,
wciąż dodają cieni do słów książki,

dziewczyna czyta w książce o szalonych miłościach,
te szaleństwa biorą ją za rękę i trują
jej sukienkę, jej bieliznę,
właśnie czyta o namiętności największej,
jaka ją czeka, już niedługo,
następny rozdział powie wszystko,
kochanek jest cały z gałęzi, włosy ma z listowia,
dotyka ją, jego dotyk jest szorstki, zaborczy,
dziewczyna chce na chwilę odetchnąć,
chce chwili przerwy,
chce się wyrwać,
ale gałęzie zwieszają się coraz niżej,
nie puszczają dziewczyny,
chcą zabrać jej głowę i sięgnąć dalej,
chcą ją pieścić i nie przestać,
uścisk gałęzi jest jak pętla,
dziewczyna zsuwa się po stromym zboczu,
łudzi się, że to książka ją trzyma i więzi,
zamyka książkę, ale jest za późno,
dziewczyna wpada do rzeki,
drzewo nakrywa wielkim cieniem topiącą się
dziewczynę,
pomaga jej w topieniu,
jakby było kochankiem, który pieści dziewczynę
wilgociami tak spełnionymi,
że stały się błotem,
kochanek z drzewa pomaga dziewczynie do końca,
do samego Przeznaczenia,
do jej ostatniego błota

Dziewczyna kąpiąca ukochanego

chciała go stale kąpać,
tak jakby zanurzała go w swoim źródle,
tak jakby jej źródło samo z siebie wezbrało
nagłą rozkoszą
i przelało się w tą właśnie wannę,
tyle starczy, by mężczyznę całego zanurzyć,
by wodami swojego ciała pochłonać go
i w swoim ciele go uśpić,
być dla niego jak matka,
która dopiero go narodzi,
i ciało, i duszę ona sama mu uformuje,
myła go starannie, oczyszczała z brudów życia,
docierała do jego duszy i grzechami wykrzywioną
prostowała ją,
tylko ona może go oczyścić,
myje go wciąż, myje go całe życie,
w jej ciele wciąż pełno źródłanych wód,
dziewczyna nigdy ich nie wyczerpie,
z największych mroków i szaleństw
zawsze ukochanego obmyje

Najpierw włosy, potem kawa

wziął do ręki jej włosy, wdychał ich zapach,
kosmyk włosów zanurzył się w filiżance kawy,
przepraszam, wyjął z kawy kosmyk włosów,
jakby wyjmował płomień,
zamroczone, ale nie kawą,
one już były zamroczone,
dotykał ognia jej duszy, który się zmieszał
z mrokiem świata i z wszystkimi snami,
i zastygł we włosach,
wiem, dlaczego twoje włosy są kasztanowe,
powiedział i wziął do ust kosmyk jej włosów,
ten zanurzony w kawie,
muszę go wytrzeć z kawy,
nie, nie wyjmuj chusteczki,
jestem zazdrosny o tę kawę, która mogła całować
twoje włosy
zupełnie beczelnie

Rycerz i dziewczyna

dotykała guzika jego marynarki,
słuchała jego opowieści,
opowiadał tak jakby jechał koniem,
tak jakby krążył tam i z powrotem
dookoła niej, ona była jak jezioro,
widziała jego przestkach,
bał się z koniem skoczyć w topiel jeziora,
może bał się bardziej konia niż siebie,
chciała mu powiedzieć, że to wcale nie topiel,
kręciła w palcach guzik jego marynarki,
jakby też krążyła tam i z powrotem
dookoła stojącego w miejscu jeźdźca,
lękliwie powściągającego konia,
ale koń nie może ustać na miejscu,
urywa się guzik od marynarki,
dziewczyna trzyma guzik tak jakby wyszarpała
konia spod jeźdźca,
i teraz nie wie, co z tym koniem zrobić,
przecież musi go zwrócić jeźdźcowi,
ona sama nie wie, jak konia użyć,
mężczyzna przerwał opowieść,
dziewczyna przyszywa guzik,
mężczyzna patrzy na rozerwaną opowieść,
na uciekającego konia,
przyszyła właśnie guzik i jej ręka jest wolna, pusta

Ocean ciała

Stała nad łóżkiem jak nad oceanem,
chciała rozebrać się sama,
w tym oceanie chciała zobaczyć swoje kształty,
chciała, żeby ręce mężczyzny od razu dotknęły
jej nagiego ciała,
żeby się nie przedzierały przez jej szaty,
żeby trafiły od razu,
chciała być od razu przed nim naga,
jakby to był jej stały strój,
jakby istniała zawsze w nagiej postaci
jak żywa Wenus,
chciała poddać się jego ręką od razu,
by jego ręce nie wstydziły się, by były bezczelne,
by wydobyły jej ciało z niej samej,
by wydobyły jej ciało z oceanu,
była oceanem, kłębiła się niezliczonymi falami,
jeszcze chwila, a sama ze sobą się zderzy,
rozprysnie się,
ale otwarły się drzwi, ona słyszy kroki mężczyzny
jak kroki posągu,
ale to nie jest posąg, ręce mężczyzny
dają jej kształt,
wielki ocean zamieniają w jej ciało

Kobieta w futrze

kobieta otwiera drzwi mężczyźnie,
nagie ciało owinęła futrem,
ale nie narzuciła futra na ramiona,
jakby nagie ciało chciało przepasać futrem
tak jak ręcznikiem,
choć nie widać, żeby się kąpała,
jakby przerwała taniec,
jakby przed chwilą tańczyła nago przed lustrem,
chcąc zobaczyć ucieleśnioną postać swojego losu
w nagle poruszonym zwierciadle czasu,
wchodzący mężczyzna widzi, że to w tańcu
włosy kobiety z jej wzgórza miłości
tak się uniosły, też zaczęły tańczyć,
i w postaci futra zaczęły zagarniać
całe jej ciało,
jedną ręką kobiety częściowo zasłania piersi,
ta ręka nagle znieruchomiła
podczas nagle przerwanej pieszczoty,
podczas nagle przerwanej tańca,
drugą ręką kobieta się nie pieści,
ona tą ręką przytrzymuje futro,
jakby przytrzymała rozkosz,
by za szybko się nie działa,
włosy na głowie kobiety są rozwichrzone,
jakby chciały się zsunąć z głowy
i połączyć z włosami futra, z włosami łona,
w jeden gigantyczny las pożądania,
całe jej ciało jest gigantycznym lasem
pożądania,
wszystkie noce miłosne snują się w tym lesie,
mężczyzna zamyka drzwi, jakby zamykał
drzwi czasu,
jakby nie chciał, żeby czas wychodził
gdzieś na zewnątrz,
niech czas zwolni, niech nic się nie dzieje
poza miłością,
niech wszędzie na zasadzie zwierciadła
dzieje się miłość,
futro kobieta owijające biodra kobiety jakby zadrgało,
jakby gigantyczny las jej włosów łonowych
sam chciał ruszyć na wchodzącego mężczyznę,
ale to nie jest las Birnam,
mężczyzna zrzuci futro z ciała kobiety,
jakby to on sam wędrował przez mroczny las
pożądania,

i wreszcie go roztrącił,
by znaleźć się przed księżycem kobiecej groty,
kobieta kładzie się na kanapie i swój księżyc,
nagle odsłonięty, ku mężczyźnie wznosi,
jest to jedyny księżyc, który można dotknąć,
jedyny księżyc, który można pieścić,
jest to jedyny księżyc, który się otwiera

Na progu sypialni

otwiera drzwi do swojej sypialni,
jakby unosiła zasłonę,
jakby już podnosiła swoją suknię,
mężczyzna jakby natychmiast chciał się wyżyć
na tej sypialni,
nie czekając na wyżycie się na kobiecie,
jakby chciał w tej sypialni coś stracić,
jakby chciał zrobić hałas, jakby chciał,
żeby sypialnia krzyknęła,
mężczyzna dotyka komody, lustra nad komodą,
oparcia łóżka,
ta sypialnia już jest wilgotna,
kobieta rozpina mężczyźnie ubranie,
sypialnia jakby podglądała tę czynność,
i nie mogąc wytrzymać
jakby przyłączyła się do kobiety,
i razem z kobietą sypialnia rozpina
mężczyźnie ubranie

Pierwszy raz

koń mężczyzny stawał się ogromny,
nadmaturalny, jak zjawą ze snu,
ale mimo że zjawą,
był dziwnie realny, cielesny,
podziwiała, jak mężczyzna panuje nad harcami
swojego konia,
chciała, żeby mężczyzna na swojego konia
ją zabrał, i żeby razem pogalopowali
w bezkres,
i wtedy ona przestała być dzieckiem,
stała się realną, cielesną dziewczyną,
właśnie galopując razem,
drogę zna jedynie koń, i wbiega z nimi
w sam środek księżycy,
dziewczyna chce spać jak najdłużej
w środku księżycy,
koń też usypia, a mężczyzna wystawia głowę
poza księżyc,
jakby chciał gdzieś iść i nawet konia w księżycu
zostawić,
ona szepce, nie wracaj na ziemię,
możesz tam nie trafić, to tak daleko

Czarodziejskie zwierciadło

łóżko patrzyło na nich jak zwierciadło,
przeglądali się w tym zwierciadle,
ubierali się przy tym zwierciadle,
mężczyzna poprawiał krawat patrząc w łóżko,
kobieta czesała się patrząc w łóżko,
spoglądała, czy włosy są dobrze ułożone,
włosy im obojgu układały się w chaos,
taki jak zmierzwiony chaos pościeli,
ze zwierciadła patrzył na nich chaos ich miłości,
szeptał im, że zmierzwi i popłącze ich miłość
jeszcze bardziej,
na ich oczach pościel i kołdra splatały się
w nowe węzły i rozwiązywały się nagle,
oni sami zwierali się w kłótni i nagle zapominali
o niej, w zgodzie odsuwali się od siebie,
byli teraz ubrani w wizytowe stroje,
wyszli z mieszkania, ale czuli się niepewni
bez swego zwierciadła,
chcieli jak najszybciej przed zwierciadło
powrócić i znów w to zwierciadło wejść,
i kochać się w nim,
szybko wyszli z przyjęcia, przestraszyli się,
a już ich zwierciadło zasłoni się, skamienieje,
i ich nie wpuści

Łoże

lubią się kochać na liściach jesiennych
w parkowych zaroślach,
te liście są nocą w dzień,
są niezliczonymi nocami,
każda z tych nocy zakłęła swoją duszę
w indywidualny kształt liścia,
te noce układają się w stosy,
stosy nocy są na podobieństwo wieczności,
noce w ciemnej wieczności szeleszczą
pod ciałami kochanków,
wieczność pod ich miłością szeleści,
oni to słyszą i kochają się z jeszcze większą
pasją,
jakby chcieli w środek tej wieczności wpaść
już na zawsze

Jedynе zwierzę

jedynym zwierzęciem między nimi był koń,
zresztą oni oboje byli tym koniem,
i nie potrzebowali innego zwierzęcia,
w dzień ten koń był niewidzialny,
ale przez cały dzień czuwali nad nim,
nasłuchiwali, czy ma dość siana,
gotowi zaraz ciemne drzwi dnia otworzyć
i do konia podejść,
ujawniał się razem z księżycem,
ale niekiedy koń całe noce drzemał,
nie dawał o sobie żadnego znaku,
nocna ciemność była nieprzenikniona,
oni oboje nasłuchiwali swoich oddechów
i tym upewniali się, że istnieją,
jednak w inne noce koń żył taką pełnią,
że stawał się księżycem,
w ciele księżycy oboje się chowali,
koń ich unosił przez niezmierzoną noc,
wiedzieli, że za horyzontem jest światło
niewiadomego poranka,
ale noc jest długa, do horyzontu daleko,
koń jest niewyczerpany,
ich miłość w konnym ciele księżycy bezpieczna

Rozpacz spełnienia

jest noc, na mostku w parku
stoi kobieta w białej, wieczorowej sukni,
jej ukochany jest jak ten strumyk, a nie jak rzeka,
w tym mężczyźnie ona nie wykąpie się dobrze,
z tym mężczyzną ona nigdy nie wykąpie się do końca,
ukochany zwleka, nie nadchodzi,
jakby czekał, aż ktoś to zrobi za niego,
aż strumyk sam zamieni się w wielką rzekę,
a nawet w morze,
skoro nie stać go, by był jak morze,
niech ukochany będzie dla kobiety jak ćma,
niech do światła jej ciała jak ćma przywrze,
kobieta wie, że jest jak latarnia w tej białej sukni,
i jej twarz jak księżyc nad latarnią,
ukochany stąpa niepewnie,
jakby się wahał, jakby na nic nie mógł się
zdecydować,
ona narzuca mu białą suknię na głowę,
ma tylko długą halkę i żadnej innej bielizny,
on przytula się do jej nagiego ciała,
ale nie całuje, nie pieści,
on płacze, rozpacza,
nagle jest jak dziecko, przywarte do nagiego ciała
matki,
dziecko schowane w latarni morskiej,
kobieta chce pocałować rozpacz mężczyzny,
wyswobadza się z jego objęć,
opuszcza suknię i długą halkę, jakby chciała
zamknąć po lekturze tom poezji miłosnej,
kobieta całuje rozpacz mężczyzny w same usta,
oboje wiedzą, że życia nie można cofnąć,
mężczyzna wybrał światło silniejsze,
światło kobiety w białej sukni,
światło latarni morskiej,
mężczyzna wie, że jest i dzieckiem, i ćmą,
może na tej kobiecie zginąć, i z tej kobiety
może się narodzić,
kobieta bierze mężczyznę za rękę,
już nie wrócą do sali balowej,
już nie wrócą na środek tańca życia,
idą w milczeniu ścieżką wśród drzew,
jakby jedno drzewo nie dodawało się
do drugiego drzewa,
ale odejmowało się,
oboje muszą się czegoś uchwycić,

nie ma nigdzie brzegu,
ciemność ma niezliczoną ilość brzegów,
są to ciemne, parkowe liście,
chaos nieustannie szeleści

Uściski

przyzwyczajona do bicia przez męża,
czeka na cios nowego mężczyzny,
zdziwiona, że cios nie pada, jest bezradna,
jej księżyc miota się po jej całym ciele,
i duszy nie może znaleźć,
jej oczy nie mogą utrzymać świata w równowadze,
chce gdzieś biec, ale świat się chwieje,
księżyc jej ciała płacze,
ona sama uderza nowego mężczyznę,
by znaleźć oparcie, by osadzić go pionowo w świecie,
by wbić go w ziemię na kształt słupa,
tuli się do mężczyzny wiedząc że w ziemi
jest dobrze umocowany i nie zachwieje się,
swoje włosy miesza z włosami nowego mężczyzny,
by śnić to samo co on,
by żadnym własnym snem od mężczyzny się nie oderwać,
i nagle widzi, że księżyc jej duszy jest wielkim
jeziorem,
w które ona może wpaść i utopić się,
więc ściska mężczyznę z całych sił,
aż mężczyzna musi z uścisku się uwolnić,
jest przerażony, jakby to sam księżyc
ze środka wielkiej nieznanej nocy
chciał go udusić

Fotografia

patrzy na zdjęcie siebie i dawnej dziewczyny,
widzi w jej oczach coś, czego dawniej
nie dostrzegał,
ona patrzyła w zupełnie inny świat niż on,
musieli się rozstać,
Los mówił to oczami dziewczyny, jej oczy już to wiedziały,
mężczyzna całe lata nie widział tej dziewczyny,
jej oczy są nadal oczami Losu,
mężczyzna przybliżył zdjęcie do oczu,
jakby chciał z najbliższej odległości
zobaczyć, co się stanie,
jeszcze dzisiaj, jutro, za miesiąc, za rok,
oczy Losu mają dziwny poblask,
nie można spokojnie i za długo wpatrywać się
w oczy Losu,
trzeba zdjęcie schować do kasy,
Los zatrzaskać

Mała Dama Kameliowa

dziewczynka ma uróżowane policzki, uróżowane niezdarnie,
a nawet gwałtownie,
znad krzyczącego różu policzków
jej oczy patrzą w smutek jak w horyzont,
patrzą w nicość jak w dzieciństwo,
jej kapelusz jest jak kapelusz damy sprzed lat,
Damy Kameliowej,
jest jak ekscentryczny kapelusz weselny,
z białą szarfą zwisającą znad ronda,
z białą szarfą jakby z wesela,
jakby dziewczynka już była po weselu,
zostawiona przez pana młodego – chłopca rówieśnika,
który wesela nie mógł dopełnić i zostawił dziewczynkę
w tej ruderze,
dziewczynka w weselnym kapeluszu siedzi na stołku,
mieści się na nim cała razem z nogami,
obutymi w czarne cholewki z rozwiązanymi sznurowadłami,
dziewczynka jest w dziecięcym negliżu,
w dziecięcej koszulce, w dziecięcych rajtuzach,
jakby wprost po dziecinnej nocy poślubnej,
która nie mogła być spełniona,
dorosły kapelusz i dorosłe buty biorą w opiekuńczy
nawias dziecięcy negliż,
czuwają nad niespełnieniem dziecięcej bielizny,
nad jej zawiedzioną czystością,
są jak zmaterializowane sny niewiadomego spełnienia,
dziewczynka utożsamia się z dorosłym kapeluszem
i z dorosłymi butami,
utożsamia się z dwoma skrzydłami weselnego snu,
i jest razem z kapeluszem i z butami na swoim dalekim
weselu,
a nie na tym stołku w tej ruderze
z obdrapanymi ścianami,
najbardziej obdrapana ściana z wyłazającymi cegłami
jest z tyłu dziewczynki
jak obdrapany, łuszczący się, niemal dziurawy los,
dziewczynka zastanawia się, czy ilość różu
na policzkach nie jest za mała,
może dołoży jeszcze więcej różu,
ona nie wie, że pierwszy klient, który właśnie wchodzi,
jest obojętny na róż na jej policzkach

Dziewczyna z pustą butelką

dziewczyna siedzi na skrzyżowanych nogach
na podłodze,
przed nią pusta butelka, położona poziomo,
dziewczyna opiera łokcie o podłogę,
splata palce rąk,
jakby chciała objąć i utulić butelkę,
patrząc pustym otworem we wszystkie nicości
wszystkich wypitych butelek,
dziewczyna patrzy przed siebie, jakby patrzyła
w niewidzialne lustro, a nie w drzwi,
w obiektyw kamery, a nie w dziurkę judasza
w drzwiach,
jej twarz jest wymalowana na biało,
jakby czekał ją występ na scenie,
a nie czekanie na mężczyznę
w tym obskurnym pokoju,
za plecami dziewczyny stoją dwa krzesła,
jedno krzesło ma chwiejącą się nogę
i jest oparte o drugie krzesło,
jej dusza też ma jedną nogą chwiejną,
i chroni się za jej plecami,
mężczyzna nie zrównoważy jej duszy,
krzesła są ozdobne i staroświeckie,
prują się ich powłoki,
dziewczyna lubi te krzesła,
jej dusza się tak pruje,
chciałaby mieć duszę ozdobną i staroświecką,
ale która by się tak nie pruć,
dziewczyna bardzo długo siedzi na podłodze,
na nogach ma wciąż buty z rozpiętymi cholewami,
jakby miała zaraz wyjść z domu i te buty zapiąć,
jakby ten pokój był jakimś terytorium
poza domem,
dziewczyna trąca łokciem pustą butelkę,
sama wypiła to wino, jakby wypijała łykami
nieobecność,
i jakby teraz chciała tą nieobecność
tak nonszalancko trącić,
czerwień ust dziewczyny jest coraz bardziej zamknięta
na tle biało pomalowanej twarzy,
jakby zamknięte usta były nieodwołalną pieczęcią,
ale jej twarz się poruszyła,
dziewczyna opiera policzek na splecionych rękach,
jakby nasłuchiwała,
jej nagie piersi pod sukienką są czujne,

czekają bardziej niż ona sama,
nasłuchują bardziej niż ona sama,
jej dusza leży przed nią poziomo na podłodze
i całym swoim pustym otworem
nasłuchuje

Pokój na godziny

kobieta chodzi dookoła hotelowego pokoju,
jakby chciała moment rozkoszy wciąż mieć przed sobą,
albo też jakby chciała w moment rozkoszy
gwałtownie i celnie wpaść,
nagle podnosi sukienkę i ściąga majtki,
rzuca je na podłogę, jakby hałaśliwie
odkrywała wieko,
jakby hałaśliwie otwierała okno,
mężczyzna podchodzi do okna i patrzy na deszcz,
jakby na szybach okna coraz większa miłość
spełniała się coraz większą wilgocią,
mężczyzna przypadkowo staje na majtkach kobiety,
leżących na podłodze jak odrzucona zasłona,
którą należy podeptać,
aby wejść do tajemnego sanktuarium,
mężczyzna podnosi nogę, podnosi majtki kobiety,
rzuca je na fotel,
cały pokój to są przedłużone ich ciała,
ich ciała jakby już były jednością,
mężczyzna bierze z fotela majtki kobiety,
owija nimi różę, którą przyniósł kobiecie,
jakby majtki kobiety były dla róży bandażem
przed wszelkim chłodem,
w tym hotelowym pokoju nie ma flakonu,
a z jedynek dwóch szklanek oni oboje piją wino,
róża jakby zasypiała otulona majtkami,
róża jest ucieleśnionym wspomnieniem,
jest ujawnioną boginią pierwszej nocy miłosnej,
jaką kobieta przeżyła wiele lat temu,
mężczyzna nagle wie, że kobieta o tym myśli,
on sam czyje się przezroczysty,
kobieta patrzy przez niego jak przez okno,
ona widzi samą siebie z dawnych lat,
jakby widziała siebie w namacalnym zwierciadle,
żeby przekroczyć to zwierciadło, mężczyzna
kładzie rękę między nogami kobiety,
i widzi w oczach kobiety nagle zmacony cień,
zagarniający i gaszący całe zwierciadło,
jakby ona zobaczyła ciemnego ducha przeszłości,
który teraz przedziela mężczyznę i kobietę,
mężczyzna widzi, że szybami okna płynie
coraz większy deszcz ogromnego spełnienia,
jakby niebo przeminiętej miłości
było wciąż niewyczerpane

Nieprzepita kawa

stary mężczyzna zanurza usta w kawie
niedopitej przez dziewczynę,
nie dała mu się pocałować na długiej randce,
stary mężczyzna szuka pocałunku w kawie,
ta kawa wpływała do ust dziewczyny,
mężczyzna jakby siedział nad rzeką swojego życia,
płynącą w tył czasu,
aż do wybrzeża jego młodości,
usta dziewczyny nie wypily całej kawy,
może zawsze dziewczyna nie wypija miłości
do końca,
i ktoś po niej zawsze spija miłości
resztki,
starsza kobieta z sąsiedniego stolika
patrzy na mężczyznę ze zgorszeniem,
jak można pić coś po kimś,
mężczyzna długo smakuje kawę, nim ją przełknie,
jakby z nieobecnych ust dziewczyny
wysysał strumień jej śliny,
dziewczyna się rozlała,
i to są resztki po niej,
te resztki po rozlanej dziewczynie
mężczyzna scala, skupia w jeden strumień
jej śliny,
chce wypić ogromne, nieskończone
dziewczyny usta

Śnieżny koń

kobieta czeka w oknie, ale widzi tylko śnieg,
pierwszy śnieg, który jest jak zimne słowa,
zimnych słów jest coraz więcej,
ukochanego ciągle nie ma, to on wysyła
te zimne słowa,
kobieta widzi, że przed oknem biegnie koń
ze śniegu,
może ukochany wysłał tego konia,
by jej coś powiedzieć, by jej wszystko
powiedzieć,
ten koń przemknął przed jej oknem i rozwiął się
jak tęsknota,
ona sama by wsiadła na tęsknotę i pogalopowała,
jest wzruszona, że dał jej jakiś znak,
wieloznaczny,
ale słowa listu, pozornie proste,
także kryją mroczne przepaści,
taki znak jest czymś więcej niż list,
jest tęsknotą tak silną, że zyskała
widzialne ciało,
żadne słowa nie stworzyłyby tęsknoty
tak widzialnej,
jest mu wdzięczna, widmo śnieżnego konia
zostanie w jej oczach,
zimne słowa niech sobie padają,
ona już wie, że te zimne słowa nie są jego,
to są zimne słowa Losu,
który nie może siebie wyczerpać
i swoją złość wzmaga,
zimne słowa nie zasypią śnieżnego konia,
jego widmo razem z nią się kładzie,
zapada noc,
jest szczęśliwa, że nie mogąc z nią być
on wymyślił jakiś sposób,
konia ze śniegu, za pomocą którego
teraz leży z nią w objęciach,
i są razem, w środku nocy zimnego Losu,
a może ukochany zginął i przysłał konia
z martwego śniegu,
tak jak dawniej od martwego wojownika
przybiegał z wieścią jego koń,
ale gdzie zginął ukochany,
w jakiej bitwie, czy w bitwie z samym sobą,
ze swoją nocą,
ona wie, że nie będzie miała odpowiedzi,

i wie, że ten śnieżny koń został jej wszystkim,
więc mocno go przytula do siebie,
śni i budzi się, raz po raz,
i śni, i widzi, że koń ze śniegu topnieje,
że w istocie jest wielka łza,
czy jej samej, chyba nie,
to ukochany chcąc, by łza dotarła,
by nie wylała się, by nie upadła,
przesłał ją w kształcie zamrożonego konia

Sanktuarium w samym wnętrzu

ukochany w bandażach wygląda jak mumia,
ta wszystka aparatura jakby przetwarzała
ciało ukochanego w mumie,
i jakby to przetwarzanie wymagało czasu,
nawet całych miesięcy,
dziewczyna codziennie przychodzi do szpitala,
właśnie teraz dziewczyna widzi,
że ukochany się budzi, patrzy na nią,
jakby to ona była w śpiączce,
poproszę o kawę, mówi ukochany,
jakby było rano i on wyraźnie zaspał,
i jakby właśnie
to sobie uświadamiał,
jakby późno się położył
po przedłużonym, szalonym wieczorze,
i teraz chce z pomocą kawy
od razu stanąć na nogi,
zaraz ci przyniosę, mówi dziewczyna,
ukochany dotyka jej ręki,
jakby chciał dotknąć ciała
całego świata
po przedłużonej, zamroczonej nocy,
kocham cię, mówi, jakby mówił to po raz pierwszy,
i jakby nic więcej nie warto było mówić,
idę po kawę, mówi dziewczyna, śpieszy się,
jakby też była mocno spóźniona,
i jakby od tej kawy miał się zacząć świat,
dziewczyna wraca z kawą, ukochany znów śpi,
nic się nie zaczęło, świat się nie zaczął,
oboje byli za bardzo spóźnieni,
dziewczyna dotyka ręki ukochanego,
ręka jest zimna i zawsze będzie zimna,
ukochany wrócił w mumie i z tej mumii
już się nie ruszy,
dziewczyna wykrzykuje imię ukochanego,
będziemy zawsze razem, szlocha dziewczyna,
umiera w niej dusza, ona sama będzie tylko ciałem,
dusza ukochanego wstąpi w jej ciało,
oboje będą nadal miłosna parą,
będzie z nas wieczna para, szlocha dziewczyna,
i całuje martwe usta ukochanego,
jakby witała duszę ukochanego w sobie

Ogniste włosy

trzyma ręce nad płomieniami ognia,
jakby trzymał ręce nad włosami,
jakby to Jej włosy płonęły poprzez śmierć,
chciałby wsunąć rękę między płomień, spleść
ogniste warkocz, trzymać je długo w rękach,
jak najdłużej, rozplatać je i splatać,
to Jej śmierć płonie, i będzie wciąż płonąła,
za każdym razem, jak on rozpali ogień na kominku,
Ona swoje włosy z płomieniami ognia zamienia,
swoimi włosami ogień podsyca,
ma włosów niewyczerpane mnóstwo,
Jej włosy w grobie wciąż rosną i włosów jej starczy
na wieczność,
nawet w te wieczory, kiedy on nie rozpala ognia,
na kominku ogień sam się wywołuje,
to Ona grozi mu nagle nastroszonymi włosami,
żeby o niej pamiętał,
i pojedynczą iskrą zaczepia go pieczołtliwie,
jakby pochyliła się nad nim, i jakby zaczepiła go
kosmykiem włosów,
on odrywa się od lektury, patrzy w ogień,
który sam się rozniecił, i wciąż się tli,
to Jej włosy wciąż rosną i płoną,
to Jej śmierć wciąż pali się, i piecze, i boli

Odwiedziny

kobieta stoi przed nagrobkiem
w zapuszczonej części cmentarza,
jest to grób jej przyjaciółki z dzieciństwa,
umarła zawsze będzie miała trzynaście lat,
kobieta przypomina sobie rude włosy dziewczynki,
wyobraża sobie, jak te włosy wciąż rosną,
jak przebijają się przez szpary grobu,
jak wiją się między liśćmi,
jak szeleszczą bardzo blisko,
kobieta myśli, że czas nie opuścił
włosów dziewczynki,
czas idzie włosami dziewczynki,
te włosy są duszą umarłej,
kobieta czuje, jak dusza umarłej
głaszcze palce jej nóg,
bardzo czule, bardzo erotycznie,
kobieta musi wyplątać stopy z włosów
umarłej,
szepce umarłej, że ją wciąż kocha,
całe stopy ma otulone tym szeptem,
szept przenika we włosy umarłej, w jej duszę,
kobieta czuje to przenikanie,
jest to dreszcz rozkoszy,
kobieta wychodzi z cmentarza,
dusza dziewczynki coraz bardziej się wydłuża,
kobieta myśli, że wszystkie winy jej życia
umarła bierze na swoje włosy

Pomnik nagrobny

przychodziła codziennie na jego grób,
chciała mu tyle powiedzieć,
mogłaby stać nad jego grobem
dzień i noc, i znów dzień i noc,
i mówić mu wszystko tak jak natura
mówi wszystko,
ale ona nie jest naturą,
postawiła mu pomnik: rzeźbę samej siebie,
w postaci rzeźby ona stoi na jego grobie,
i mówi mu wszystko milczeniem
ciężkim jak kamień,
patrzy w siebie wyrzeźbioną,
widzi się w zwierciadle czasu,
które na wieczność żywą postać skamienia,
patrzy na siebie wieczną, skamieniałą
w uśmiechu skierowanym do umarłego,
jest szczęśliwa, że w wiecznym zwierciadle czasu
jej postać będzie właśnie taka,
patrzy w siebie wyrzeźbioną
jak we własną duszę,
widzialne wyobrażenie jej duszy
stoi na straży jego grobu,
jej dusza sama z siebie taka rzeźbę
wywołała i na grobie postawiła,
by nie czuł się na cmentarzu samotny,
ale ta rzeźba bardziej jest dla świata,
zły świat niech widzi, zły świat
potrzebuje namacalnych wyobrażeń,
że śmierć ich nie rozdzieliła,
oni są razem na wieczność,
kiedy ona umrze, ich dusze utworzą
jedną postać,
dwóch śmierci trzeba, by śmierć pokochać

Miłość po śmierci

już po jego śmierci przyszedł od niego
ostatni list,
kobieta czyta ten list co wieczór,
jakby czytała wzburzone morze czasu,
stoi oto nad urwistym brzegiem przeszłości
i patrzy na burzące się fale,
słyszy szum słów,
słyszy słowa, podobne do zaklęć,
chce runąć w to morze przeszłości,
chce z podwodnym księżycem miłości
scalić się,
podwodny księżyc miłości płynie
przez morze czasu,
jest tym wszystkim, co między nimi
spełniło się,
jest spełnieniem coraz pełniejszym,
bo coraz bardziej wiecznym,
i wreszcie spełnienie staje się tak ogromne,
że jednej nocy ona nie wytrzyma,
daje się pochłonać ogromnej pełni księżyca,
morze czasu staje się realne, prawdziwe,
jest wilgotne, coraz bardziej mokre,
ono płynie, wypływa całe z niej,
i nie przestaje

Śnieg na grobie

dzisiaj jej grób jest przykryty śniegiem,
mężczyzna ze wszystkim się godzi,
czy to byłyby jesienne liście,
czy to jest śnieg,
mężczyzna wyjmuje z płaszcza magnetofon,
słucha jedynej taśmy z głosem ukochanej,
znów słyszy jej głos,
jakby mówiła właśnie w tej chwili z grobu,
jej głos ma coś ze śniegu,
jakby nagle nad cmentarzem padał śnieg,
ale śnieg jeszcze nie pada,
mężczyzna słucha tej taśmy już któryś raz,
słucha jej także w domu,
najbardziej lubi jej słuchać na cmentarzu,
śnieg jest jesienny, listopadowy,
ukochana jest Persefona, którą Hades porwał,
ale Hades tym razem ją zabił,
i ta Persefona wiosną nie wróci do życia,
rzeczywiście zaczyna padać śnieg,
ukochana przywołała ten śnieg,
ukochana wciąż mówi z taśmy, i jej głos
snuje taki ruchomy kwiat ze śniegu,
jakby to był kwiat samego Czasu,
zmienny, a jednocześnie ten sam,
słowa ukochanej rozdzielają się na śnieżne płatki
i chcą mężczyznę obsypać,
jakby zza grobu ukochana chciała mężczyznę
obsypać pieściami

Odjazd

mężczyzna stoi na stopniach wagonu,
jedną ręką trzyma się poręczy, a drugą
obejmuje dziewczynę,
dziewczyna jakby chciała się oderwać
od ziemi piaszczystej i kamienistej
peronu małej stacji,
codziennosc wygląda jak ta mała stacja,
mężczyzna i dziewczyna całują się
nad codziennością,
mężczyzna jakby całował przeszłość,
która przystanęła na peronie,
jakby ziemia codzienności przeszłość
przyciągała,
i przeszłość wciąż nie chce z Czasem
minąć się,
dziewczyna trzyma w ręce bukiet kwiatów,
między ich ciałami te kwiaty są jak miecz
Tristana,
to nie jest noc, to jest dzień,
i oni nie leżą ze sobą na posłaniu,
stoją na stopniach wagonu i na peronie,
jakby stali z dwóch stron mostu,
jakby stanęli ponad Czasem,
i Czas na to przystawał,
mężczyzna wychyla się coraz bardziej z wagonu,
trzeba dobrze się wychylić, by dotknąć przeszłości,
a co dopiero ją objąć,
mężczyzna obejmuje coraz mocniej szyję dziewczyny,
jakby chciał przytrzymać przeszłość za głowę,
dwa kwiaty wypadają z bukietu,
jakby same chciały rozerwać miecz Tristana,
by ciała kobiety i mężczyzny
mogły do siebie przywrzeć,
i mimo że zasłonięte mogły się pieścić,
pociąg musi ruszyć, musi uciec przed namiętnością,
Czas musi uciec przed namiętnością,
bo przestanie być Czasem,
mężczyzna odrywa się od dziewczyny,
wchodzi do wagonu, wchodzi do Czasu,
by Czas ruszył, Czas za długo stał
przypatrując się pocałunkowi,
Czas zawsze przystanie na miłość,
ale tylko na pewien czas, nie na wieczność,
pociąg odjechał, dziewczyna podnosi z ziemi peronu
dwa kwiaty, wsadza je do bukietu,

już nie ma kwietnego miecza Tristana,
mimo że jest on w całości,
mimo że jest on uzupełniony,
Czas ruszył i bukiet kwiatów ręką dziewczyny
Czas trzyma chcąc by bukiet zmieścił się
w Czasie, i by Czasu nie zmienił,
dziewczyna idzie powoli, melancholijnie,
jakby to szedł sam Czas,
nie ma pośpiechu, dziewczyna zdąży
i Czas zdąży,
wszystko się stanie, bukiet też zdąży
być kwiatami na przyszłym grobie ukochanego,
dziewczyna nie wie, że niesie kwiaty śmierci,
Czas jest czuły, kiedy jeszcze ma czas

Dama z jeziora

z urwistego brzegu mężczyzna rzuca do jeziora
różę,
w tym miejscu utopiła się jego dziewczyna,
jej ciało wypłynęło gdzie indziej,
ale tu, pod urwistym brzegiem, jest brama,
w którą dziewczyna wskoczyła,
tutaj otwarło się dla niej śmiertelne marzenie,
dziewczyna sama była podobna do róży,
do róży utopionej,
była różą utopioną w życiu,
życie było dla niej takim jeziorem,
na oczach ukochanego skoczyła z tego urwistego brzegu,
jakby wreszcie skoczyła w swoje prawdziwe życie,
on nie umiał pływać i wciąż nie umie,
on jej nie uratował i wciąż nie może uratować,
i ta róża się nie uratuje,
on sam nawet za pomocą róży
nie skoczy do otchłani,
nie wypłynie na brzeg z duszą dziewczyny,
róża wolno płynie jeziorem,
róża z przerażenia płynie tak wolno,
to jest róża nierozwinięta, stulony pączek,
taka była dziewczyna,
róża jest zwierciadłem duszy dziewczyny,
to zwierciadło wolno płynie przez jezioro ciemności,
już wszędzie są ciemności,
jakby poruszone różą wypływały z wszystkich
otchłani jeziora,
jakby chciały pomóc wydobyć się wszystkim
zmaconym tajemnicom,
razem z ciemnościami wydobywa się mgła,
jakby wstawała z największej otchłani jeziora,
z samego sanktuarium jeziora,
mgła zbiera się w wielką zamgloną różę,
mgła zbiera się w zamgloną duszę dziewczyny,
ona tą całą mgłą mężczyźnie wybacza,
mężczyzna widzi wyraźnie włosy ze mgły,
zasłaniające całą twarz dziewczyny,
nawet jej biust napinający mglistą suknię,
mężczyzna myśli, że mglista dusza dziewczyny
rozwieje się rano,
całą noc będzie czuwała,
całą noc będzie mu wybaczala,
jest tą Eurydyką, która wie, że nie wróci,
i która pozwala ukochanemu patrzeć

w swoją duszę pełną przeszłości,
pozwała mu patrzeć nawet całą noc,
tą zamgloną różą dziewczyna mówi mu,
że jego róża do niej dopłynęła,
i nic więcej ona nie może mu powiedzieć,
i on dopiero teraz wie, że niczego więcej
nie spodziewał się,
wraca do domu i myśli, że jego różę
strawiła dusza dziewczyny,
i ten pokarm wzmocnił jej postać
mglistej róży

Fryne

dziewczyna kąpie się w morzu,
jak zwykły dzień wygląda morze,
dzień lekko spieniony, ale nie burzliwy,
nie sztormowy,
dziewczyna kąpie się w życiu, kąpie się w miłości,
ona lubi taką miłość, lekko spienioną,
przelewającą się przez siebie,
ale nie burzową,
dziewczyna płynie coraz dalej,
jakby płynęła przez ogromne miłosne wilgocie
wszystkich swoich rozkoszy,
jakby chciała osiągnąć kres,
jakby chciała osiągnąć kres wszystkich orgazmów,
dziewczyna w swoim życiu chce wyczerpać miłość
aż po śmierć,
dziewczyna wraca, brzeg blisko,
za brzegiem jeszcze pełno równociągnącego się
dnia,
dziewczyna już nie płynie, idzie,
w zwierciadle morza dziewczyna widzi mężczyznę,
kroczy z nią duch mężczyzny,
i to duch mężczyzny nagłą falą popycha
nogę dziewczyny na muszlę,
ostry brzeg muszli przecina stopę dziewczyny,
gwałtownie płynie krew ze stopy,
jakby umarły kochanek chciał jej krwi,
by ożyć,
krwotok jest coraz większy,
nawet cała krew dziewczyny nie ożywi kochanka,
umarły kochanek płacze całym morzem,
piaszczysty brzeg jest poza śmiercią,
dziewczyna przez śmierć nie przejdzie,
nie dojdzie do brzegu,
płacz kochanka, wielki jak morze,
wszystką krew dziewczyny pochłania,
jej ciało jest unoszone przez morze,
jej ciało jest białe jak śnieg, jak marmur,
jak wielka muszla,
zabiła ją muszla i zamieniła
w gigantyczną postać samej siebie,
jej ciało jest nieruchomym, martwym, śnieżnym
złudzeniem.
jej dusza wypłynęła,
jej dusza lubi wszystko, co płynie

Zamarznięte pożądanie

martwy mężczyzna leży na saniach,
na wieczną młodość ukochanego patrzy
siwowłosa narzeczona,
po czterdziestu latach odkopano go
spod śniegu i lodu,
jakby odkopano go spod jej życia,
spod jej czterdziestu lat dojrzałości,
spod jej czterdziestu lat starości,
zimnej starości,
siwowłosa kobieta chciałaby zdjąć mu ubranie
i popatrzeć na jego nagie ciało,
jakby wróciła w swoje ciało młodej
dziewczyny,
nigdy jego ciała nie widziała,
całowali się i pieścili rękami w ciemności,
ukochany ma ciągle dwadzieścia lat,
ona jest stara i będzie coraz starsza,
ona nigdy nie zobaczy nagości ukochanego,
ubranie przymarzło, trudno było je zdrapywać,
jakby ukochany miał na sobie zbroję
nie do zdarcia,
jakby on sam chciał zostać na wieczność
zamarzniętym czasem,
kobieta wyobraża sobie czterdzieści lat
zbitego, gęstego mrozu,
dusza mężczyzny przedzierała się przez śnieg
i lód,
i nabierała śniegu i lodu,
teraz podobna do niewidzialnej góry
przystanęła przy kobiecie,
kobieta dopiero teraz czuje, że jest stara,
a przecież była stara od czterdziestu lat,
to co kochała, dawno zamarzło,
i to nie ona była tą zimą,
inna zima, wieczna zima, rozkosz wyczerpała
aż po lodowiec

Ciało

czuła się tak dobrze w swoim ciele
jak w łodzi,
ciało płynęło przez świat, przez czas,
a ona niekiedy wychylała się z ciała,
i patrzyła na daleki horyzont,
na dzień i noc,
nocą ciało ją przykrywało,
ona nakrywała się nim szczelnie,
ciało jej ręce prowadziło nieomylnie
w najtajniejsze swoje źródło,
i ona tam, przy źródle chowała się
na całą noc,
ciało przez noc napełniało ją
źródlaną wodą podobną do rozkoszy,
ale dlaczego ciało postanowiło
ją utopić, wyrzucić z siebie
w głębię oceanu, którym jest czas
podobny do śmierci,
i dlaczego właśnie w głębi źródła rozkoszy
ciało umieściło swojego dzikiego strażnika,
który straszliwą bronią nowotworu
z ciała ją wypycha

Szminka

widział na filiżance ślad jej szminki,
widział pieczęć jej ust,
napełniał filiżankę kawą lub herbatą,
tak by pieczęć jej ust została nienaruszona,
on sam kładł usta na śladzie jej ust,
całował ją poprzez filiżankę,
ta filiżanka była jakby grobowcem,
całując ślad jej ust jakby płytę grobową odsuwał
i jej umarłe usta całował,
ale martwił się tym, że całując je unicestwia,
czuł zapach jej ust,
w całym pokoju czuł zapach jej ust,
woń jej duszy unosiła się nad grobowcem,
brał filiżankę, starannie owijał w papier,
szedł na cmentarz i nad jej grobem
wyjmował filiżankę, całował jej usta,
i widział jej duszę, jak na to patrzy,
jak uśmiecha się smugami słońca
przenikającymi przez drzewa,
jak zamyśla się długimi cieniami,
jak włosy zdziwione tą radością
nagle między liśćmi drzew rozsypują się
i burzą,
widział, jak jej dusza jest coraz bardziej
wzruszona,
drżą jej uśmiechy i cienie,
on czuje nagły powiew wiatru,
to jej dusza podeszła do niego tak blisko,
że dotyka filiżanki chcąc mu coś pokazać,
on nagle czuje na filiżance cały
niewidzialny ciężar zaświatów,
i filiżankę upuszcza,
jej dusza pochyła się nad szczątkami filiżanki,
rozzuca je daleko,
i wtedy on czuje na ustach jej muśnięcie,
tak jakby wiatr na chwilę na jego ustach
przystanął,
w domu patrzy w lustro i szuka śladu szminki
na swoich ustach,
ale już wie, że pieczęć ust umarłej
jest na całym jego życiu

Eksplozja w katedrze

w katedrze klęczy kilka osób,
modlą się albo się wyciszają,
blade światło dochodzi przez witrażowe okna,
jakby tylko przy takiej małej dozie światła
mroki ludzi tu wchodzących mogły same
rozpoznać się,
jakby w katedrze musiał być mrok,
ale jednak o widzialnym kształcie,
by mroki ludzi mogły do widzialnego mroku katedry
przytulić się,
kobieta, która teraz weszła,
siada na ławce w środku katedry,
po krótkim wahaniu, po rozejrzeniu się,
jakby upewniała się, że mroczne serce katedry
jest właśnie tu, a nie przed ołtarzem,
kobieta jest w białej sukni, nie modli się,
siedzi nieruchomo, jakby serce katedry
było nieruchome,
jej ciemne włosy rzucają cień na białą suknię,
cień jakby chciał pochłonąć białą suknię,
biała suknia ma różne kolory bieli,
jakby kobieta nie mogła się zdecydować
na którąś biel,
jakby wiedziała, że jest niewinna,
ale jakby nie wiedziała, w jaki sposób
jest niewinna,
jakby się gubiła we wszystkich swoich niewinnościach,
cień jej włosów jakby był cieciem jej duszy,
te niewinności zgłębia, rozeznaje,
cień duszy kobiety nie może sobie znaleźć miejsca
ani w niej samej,
ani nie może przytulić się do mroku katedry,
kobieta chce pomóc cieniowi swojej duszy,
wyjmuje z torebki rewolwer,
przykłada do swojej głowy i strzela,
jej głowa opada na pulpit ławki,
rewolwer upada koło jej nóg,
rewolwer jest jak grecki posłaniec,
który dobiegł do Maratonu, powiedział wszystko,
i padł martwy,
kilka osób będących w katedrze nadal się modli,
jakby nie byli oni żywymi ludźmi,
ale rozproszonym chórem aniołów, szepczącym
monotonne modlitwy, niczym nie przerywane,
na głowie kobiety krew splata wiązkę włosów,

jakby pokazywała drogę jej duszy,
i jakby tylko krew mogła duszy kobiety
drogę otworzyć,
jej miłość nie stała się ciałem swojego marzenia,
ta miłość stała się krwią dopiero po śmierci,
i nawet po śmierci ta krew miłości
nie jest krwią miłości

Spotkanie z Panią Przeszłości

mężczyzna jedzie na rowerze wałem nad rzeką,
to codzienność się kręci dniem,
to codzienność się kręci wałem nieskończonym,
ale nigdy nie wyprzedzi Czasu,
mimo że Czas płynie rzeką bardzo wolno,
mężczyzna mija kobietę spacerującą między drzewami
jak między nocami,
kobieta jakby zbierała jesienne liście,
jakby zbierała przeszłość do wielkiego worka,
mężczyzna zatrzymuje rower i opiera o drzewo,
jakby opierał swoją codzienność o wieczną noc,
wrośniętą w świat, rozgałęzioną w samo niebo
Czasu,
mężczyzna patrzy na kobietę jak na boginię parku,
to z tej kobiety wysypały się
wszystkie żółte i czerwone liście,
to świat jej duszy wysypał się na świat,
kiedy księżycowa noc kobietę zasłaniała,
kobieta właśnie spaceruje po świecie swojej duszy,
chce go z powrotem pozbierać,
jej długa suknia dotyka ziemi
chcąc zagarnąć najmniejszy opuszczony liść,
najmniejszy liść przeszłości nie może pozostać,
na moment kobieta przerywa zbieranie liści,
przykłada do serca liście platanów i klonów,
jakby chciała odzyskać blask swojej duszy,
co pani zbiera, pyta mężczyzna,
jakby można było zadać pytanie wprost samej Jesieni,
mężczyzna wie, że kobieta nie odpowie,
kobieta nierozpoznana odwraca się,
jakby wszelki przeżyty blask się odwracał,
kobieta odchodzi jak przeszłość już pozbierana,
kompletna, sama sobą zasłonięta,
mężczyzna wsiada na rower,
wraca do kół swojej codzienności,
codzienność się kręci, aż po noc,
mężczyzna wraca do domu już w nocy,
świat jest dokręcony, choćby na tę noc,
przeszłość jest pozbierana i nie wróci,
można iść spać, niech kręcą się sny

Otwarcie grobu świętej

umarła nie jest mumią,
jakby spała,
jej skóra jest świeża i dziewczęca,
usta jakby zaraz miały coś wyszeptać,
ale nie szepcą, nie budzą się,
wiedzą, że nie warto,
wyszeptałyby to, co anioł szepce,
a tego nie można wyszeptać ludziom,
jest podobna do anioła,
może tak wyglądają anioły,
jej ciało jest jak włosy: żywe po śmierci,
ciało zupełnie poza Czasem,
jej włosy są bardzo długie, jakby rosły
obok Czasu,
i jakby to włosy osłoniły ciało dziewczyny
przed Czasem,
może Czasowi podobają się włosy umarłej,
i jej ciało Czas oddał jej samej,
Czas okrąży to ciało i zdąży gdzie indziej,
patrzący na umarłą są pełni lęku:
może Czas zacznie ich okrążyć,
zdążyć poza nimi gdzie indziej,
i oni znieruchomieją już teraz,
tutaj nad tym otwartym grobem
staną się martwi w żywych na wieczność ciałach

Melancholia symboli

przysłał jej w kopercie liść jesienny,
bez żadnego słowa,
może uznał, że za dużo słów jej powiedział,
i teraz przysyła jej symbol,
słowa były za konkretne, te konkrety
nie sprawdziły się,
liść sprawdzi się zawsze, bo jest symbolem,
trzymała w ręce liść i miała wrażenie,
że dotyka jego ręki, głaszcze ją,
jego ręka jest jej posłuszna,
to było dawno, kiedy położyli ręce
na tym samym liściu z wielkiego drzewa
życia,
drzewo szumiało nad nimi,
a oni trzymali się za ręce i tańczyli,
mieli we włosach pełno liści,
ich włosy szumiały życiem,
nie potrzebowali mówić,
drzewo życia mówiło im wszystko,
a więc przysłał jej ten liść,
jakby dokonywał magicznego zaklęcia,
jakby ten liść miał ją wrócić,
jakby miał ich oboje sprowadzić
pod ich wielkie drzewo życia,
ale ono już jest jesienią,
i dlatego liść jest jesienny,
teraz mogą oboje już milczeć,
posłużyć się symbolem,
zostawiła ten liść na swojej nocnej szafce,
nie odpisała na list,
niech on uzna jej milczenie za symbol,
a więc symbol za symbol,
niech on sobie myśli, co chce,
ten liść będzie leżał na nocnej szafce,
będzie pokrywał się kurzem, będzie kruszał,
to Czas wspomnieniem ich rąk posłuży się,
weźmie ręce ich przeszłości i nimi
chwyci liść, chwyci bardzo mocno,

by doznać spazmu spełnienia,
i uczyni to za jakiś czas,
na razie za pomocą oczu ich przeszłości
Czas chłonie liść,
wezbrany blaskiem miłosnego spełnienia,
i jeszcze długo Czas liść oszczędzi,

delikatnie go pieszcząc, gromadząc się na liściu
całym swoim kurzem,
zbierając siebie zewsząd, ze wszystkich stron,
ze wszystkich kątów,
z ziemi i z nieba, z nocy i z dnia,
by wreszcie całym sobą na liść runąć,
ona zasypia, śni, że wielki jesienny liść
przykrywa podczas snu ją i jego,
otula ich szczelnie,
otula ich całą przeszłością,
pod bezlistnym drzewem, które przeminęło,
ale nie przeminął księżyc,
świeci im tak samo jak podczas ich pierwszej
nocy,
nasyca ich i barwi swoim światłem,
i w jedno z wielkim jesiennym liściem ich stapia

Zamieć

Śnieg jak białe łzy, rozszalałe,
już zmrożone, już ze wszystkim pogodzone,
siebie ani ziemi nie pamiętające.
Śnieg miarowo lecący, jak zegar
zimną melancholię odmierzający
i zapominający o tej melancholii.
Śnieg jak włosy, porwane, poszarpane,
długie, coraz dłuższe, nieskończone,
śnieg jak włosy wciąż rosnące,
razem z czasem pragnące śmierci.
Śnieg jak szept, któremu tęsknota
każe zamilknąć
śnieżnymi płatkami milczenia,
jeżeli ziemia ich nie usłyszy,
to na pewno odczuje.
Śnieg jak pocałunki
spoza mroźnej przestrzeni niebios,
płatkami śnieżnymi ocalają się
przed mrozem,
stają się sobą, pocałunkami
na ziemi od pragnienia wyschniętej, spękanej.
Śnieg, który sam się w sznury splata,
by tymi sznurami nad przepaścią się zsunąć
i całym śnieżnym ciałem na ziemię,
w spełnienie, runąć.

Po co piszę?

„Po co piszę” – to pytanie niekiedy brzmi tak samo jak pytanie: „po co żyję”. Piszę po to, by uzasadnić swoje życie, by je wyjaśnić, by się dowiedzieć o swoim życiu.

Dziwność istnienia jest inna dla każdego człowieka, stąd preferuję literaturę indywidualistyczną, mówiącą o człowieku pojedynczym w jego zderzeniu z miłością, śmiercią, innymi ludźmi, Przeznaczeniem.

Poezja ma coś z Czasu. Tak jak Czas dokonuje interpretacji przeżyć, zdarzeń, uczuć, dopiero po Czasie wiemy, co tak naprawdę się zdarzyło, co tak naprawdę przeżyliśmy. Poezja mówi tak jak Czas: co znaczyła dana sytuacja, czym było dane przeżycie, czym nadal jest.

Poezja jest jak wspomnienie: wydobywa ukrytą istotę zdarzeń, sytuacji, uczuć.

Można powiedzieć, bardzo wiele, dlaczego się pisze, ale zawsze odpowiedź na to pytanie nie będzie wyczerpana, ponieważ jest tutaj wiele czynników podświadomych, potrzeba autoterapii, pragnienie zaklęcia nieznannej grozy.

Wychowałem się na prozie Williama Faulknera. To był mój pisarz kultowy, chociaż wtedy nie było takiego określenia. Otchłań, w jakiej się znajdowałem w młodości, zobaczyłem zinterpretowaną w prozie Faulknera. Najczęściej wracałem do „Azylu”. W powieści tej znalazłem klucz do siebie. Przez długi czas nie umiałem sobie wytłumaczyć magii oddziaływania na mnie tej powieści, bowiem nie wiedziałem, że właśnie w tej powieści znalazłem klucz do siebie.

Od Faulknera uczyłem się, jak oswajać grozę, jak interpretować moją indywidualną grozę umieszczając ją na uniwersalnym obszarze świata i czasu.

Jest poznanie poprzez księżyc i poznanie poprzez słońce. Bliższe jest mi to pierwsze: poznanie poprzez dystans, melancholię, wszystkowidzący mrok, dlatego wszystkowidzący, ponieważ mrok. Poznanie poprzez słońce często oślepia.

Moim malarzem kultowym jest malarz niemieckiego romantyzmu: Caspar David Friedrich. Jeden ze swoich tomików nazwałem tytułem obrazu Friedricha: „Mężczyzna i kobieta patrzą na księżyc”. Na obrazach Friedricha postacie ludzkie pokazywane są od tyłu, ich twarze są nieznane, ci ludzie, przeważnie pojedynczy, czasami we dwoje, swoimi nieznanymi twarzami wpatrują się w księżyc, mrok, morze, jakby się wpatrywali w niewytłumaczalne fantomy swojego Przeznaczenia.

Ja sam jestem jakby jedną z postaci z obrazów Friedricha. Z twarzą niewiadomą dla czytelnika, który mało co o mnie wie, albo nic; niekiedy z niewiadomym obliczem także dla samego siebie, wpatruję się w fizyczne i widzialne ciała tajemniczych symboli Przeznaczenia, Czasu, Miłości, Śmierci.

Spis treści

Lustro na ścianie
Romeo i Julia
Narcyz i Echo
Kamienny jednorożec
Dziewczyna szukająca fontanny
Widzialność i niewidzialność czekania
Kobieta czytająca list
Róża we włosach
Kobieta w nocnej koszuli
Paolo i Francesca
Biała zasłona
Potwór niewinności
Dziewczyna kąpiąca ukochanego
Najpierw włosy potem kawa
Rycerz i dziewczyna
Kobieta w futrze
Na progu sypialni
Pierwszy raz
Czarodziejskie zwierciadło
Łoże
Jedyne zwierze
Rozpacz spełnienia
Uściski
Fotografia
Mała Dama Kameliowa
Dziewczyna z pustą butelką
Pokój na godziny
Nieprzepita kawa
Śnieżny koń
Sanktuarium w samym wnętrzu
Ogniste włosy
Pomnik nagrobny
Miłość po śmierci
Śnieg na grobie
Odjazd
Dama z jeziora
Fryne
Zamarznięte porządanie
Ciało
Szminka
Eksplozja w katedrze
Spotkanie z Panią Przeszłości
Otwarcie grobu świętej
Melancholia symboli
Zamieć
Po co piszę?